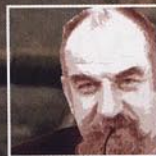


Czy Polska wymaga naprawy?

Pytanie w istocie nie ma sensu; gdy rozumiemy pod pojęciem „Polski” naszą państwowość – jej instytucje, prawo, a przede wszystkim ustrój, to proces naprawy musi być czynnością codzienną. Dlaczego? Bo legislacja, administracja rządowa, sądownictwo, organy władzy, samorząd terytorialny wymagają – jak każdy twór ludzki – ciągłej konserwacji i napraw, zwłaszcza gdy jest często wykorzystywany przez tak niewprawnych – jak w naszej klasie politycznej – ludzi.



Witold
Modzelewski

Repolonizacja”
procesu
legislacyjnego:

od tego
zaczniemy

Może jednak nie powinniśmy mówić o tej potrzebie w tonie alarmistycznym, bo jak świat światem państwami rządili również lenie, dyletanci, niekiedy kretyni, a nawet przestępcy, którzy nie dbali o dobro publiczne, a często najzwyczajniej psuli to, co jeszcze nie dało się popsuć. Zgoda: rządy ludzi zacnych, uczciwych i fachowych dają dobre efekty, nawet gdy struktury instytucjonalne i prawo jest złe lub patologiczne. Lepiej mieć dobrych urzędników, a złe prawo – jak mówił Wielki Fryc. W końcu nie jest aż tak ważne, czy uczciwego urzędnika lub sędziego powoła na odpowiednie stanowisko demokratycznie wyłoniony rząd, czy też jakiś satrapa. Przecież obywatel widzi głównie pracę tego urzędnika i po jej owocach (lub ich braku) ocenia każde państwo jako takie.

Przez wiele lat wmawiano nam, że mądrych i uczciwych funkcjonariuszy publicznych może powołać tylko demokratycznie wyłoniony rząd, a socjalistyczna despotia („sowiecka okupacja”) może stworzyć państwo nieudolne, głupie i skorumpowane. I tu ostatnie ćwierćwiecze nakazuje szybką weryfikację tych wierzeń: demotyczne państwo ma taką samą umiejętność powoływania na odpowiednie (i nieodpowiednie) stanowiska półgłówków, oszustów, a przede wszystkim koleśiów, odpowiednio zaś rozpięty polityczny parasol nad łapówkarzem i krętaczem powoduje, że nie boi się on ani wolnej prasy, ani jakichś tam demokratycznych procedur. Znamy również setki przykładów z nieodległej przeszłości, gdy wolne media na zlecenie szkodników, a nawet przestępców wykańczały nie tylko uczciwych przedsiębiorców, ale również urzędników działających w interesie naszego kraju. Znamy również dużo (jeszcze więcej?) przykładów, gdy demokratycznie wybrana większość zamieniała kompetentnych i uczciwych ludzi na swoich głupkowatych kumpli, co jednocześnie przedstawiono jako sukces, bo „wpływy w mediach” pozwalają stworzyć pozytywny wizerunek każdego bezceństwa.

Czy to wszystko da się u nas naprawić? Wątpię, zwłaszcza że media w dużej części (większości?) są w rękach kapitału sąsiedniego państwa, które bez ceregieli instruuje „swoich” dziennikarzy, jak mają np. mówić o Polsce, a teraz mają mówić źle. *Nomen omen* ostatnio jedna z niemieckich gazet w Polsce obsmarowała mnie, co wręcz mi schlebia: skoro mają pisać źle o naszym kraju, szkodzić mu, a w związku z tym wybrali mnie za przedmiot ataku, to znaczy że robię coś ważnego dla Polski i jej obywateli. Nie sądziłem, że spotka mnie takie wyróżnienie. Sądzę, że czytelnicy dobrze zrozumieli treść i podtekst tego rodzaju artykułów. W sumie dziękuję: czuję się doceniony przez pracowników naszego kraju.

Można oczywiście podjąć próbę repolonizacji nie tylko banków, handlu, ale również prasy i chyba przyjdzie kiedyś na to czas. Bo Polska została zawłaszczona, jej majątek albo zniszczono albo wykupiono za bezcen według zresztą dość nieskomplikowanego scenariusza: najpierw dużą firmę państwową niszczone za pomocą podatków (np. „popiwek”), jej działalność przedstawiano jako ekonomiczny skansen („socjalistyczny moloch”), potem za grosze wykupował je „zachodni inwestor” i od tej chwili nie był to już „nieopłacalny” i „nienowoczesny biznes”, lecz dochodowy interes. Proste? A jak sprzedano nasz przemysł tytoniowy, spirytusowy, stalowy? Może ktoś by to sprawdził? Wystarczy przypomnieć ówczesną prasę i głosy autorytetów, które wówczas (i dziś) grmią na temat naszej gospodarki. Chyba trzeba powołać tu komisję śledczą: może to coś da, zwłaszcza materiały dla historyków.

Rządy ludzi zacnych, uczciwych i fachowych dają dobre efekty, nawet gdy struktury instytucjonalne i prawo jest złe lub patologiczne.

Jak naprawić, żeby nie popsuć?

**Naprawa
Polski
ma polegać
na jej repo-
lonizacji.
To polski kapitał
ma być chronio-
ny a nie dyskry-
minowany, pol-
skie media mają
dominować,
a nie być margi-
nesem rynku.**

A tak na marginesie: wręcz zadziwia dobre samopoczucie byłego szefa Unii Wolności, pana Leszka Balcerowicza, który wciąż poucza wszystkich, jaka powinna być polityka gospodarcza w naszym kraju. Nie chcę mu przypominać nieszczęść setek tysięcy (milionów?) ludzi, którym zniszczono miejsca pracy i perspektywy życiowe, przeprowadzając tzw. „szokową terapię ekonomiczną”, czyli zniszczenie części gospodarki państwowej i polskiego rzemiosła. Reszta szczęśliwie przetrwała jego rządy. Bo co go to obchodzi? Ale mam do niego pytanie: czy ucieczka z kraju około dwóch milionów ludzi nie jest najprostszą a zarazem najtragiczniejszą recenzją jego działalności? Wiem, że nic to go – jako liberała – nie obchodzi. I tu się różnimy.

Sądzę, że naprawa Polski ma polegać na jej repolonizacji. To polski kapitał ma być chroniony a nie dyskryminowany, polskie media mają dominować, a nie być marginesem rynku, zagraniczne firmy mają płacić podatki, a nie je „optymalizować”, politycy zaś mają słuchać się polskiej opinii publicznej, a nie jeździć po instrukcje do Berlina, Brukseli, Waszyngtonu, czy Moskwy.

Od czegoś trzeba jednak zacząć repolonizację. Sądzę, że od procesu legislacyjnego, zwłaszcza podatkowego. Kto tu rządził? Dobrze wiemy: zagraniczny biznes podatkowy, który przecież nie za darmo tworzy przepisy „korzystne dla podatników”, czyli dla swoich klientów. Większość istotnych, zresztą również szkodliwych dla budżetu przepisów powstała w gabinetach różnych „andersenów” lub innych tego rodzaju firm, które „załatwiają” dla swoich klientów to, co oni chcą, bo przecież nie po to rozszerzono na wschód „amerykański protektorat” (określenia tego użył potem Zbigniew Brzeziński – ikona polskich polityków „niepodległościowych”), aby to zachodni kapitał płacił jakieś podatki. Bo polska demokracja ma charakter fasadowy: idzie tylko, aby przestrzeganie ściśle jakichś procedur, a co merytorycznie będzie tego efektem, nie ma żadnego znaczenia. Najlepiej obraz ten charakteryzuje znane prawnicze porzekadło, że mamy tak „dobry” system prawny, że pozwala on każdego skazać zgodnie z prawem, niezależnie od tego, co zrobił. Podobnie jest w przypadku procesu tworzenia prawa: u nas każdy, najbardziej szkodliwy nonsens podatkowy może stać się prawem, pod warunkiem, że umiemy go „wrzucić” do procesu legislacyjnego: rządzi ten, kto tworzy projekt, a nie ten, kto go uchwała lub zatwierdza.

Aby prawo służyło obywatelom i... interesowi publicznemu, musi tu się wiele zmienić, a zwłaszcza w resorcie finansów: nie bez powodu uznawany jest za głównego sprawcę obecnego kryzysu i jednocześnie obrońcę *status quo*.

Autor jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego
(Instytutu Studiów Podatkowych).